NAL

Dziś nowa wyprawa pod hasłem

WIELKI BAL!

KAPITAN DĄBROWA zaprasza na tańce, na wybory królowej balu, na rewię leśnej mody. Zabawa będzie znakomita. Warto skorzystać.

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 67 (2163) 22 sierpnia 1972 r. Cena 50 gr

Nasz dom pływa łami

Godzina 22.52. Do namiotu wbiega wartownik.

— Druhu komendancie, druhu komendancie! Ktoś wzywa pomocy!

Dh hm. Władysław Podleśny zrywa się z łóżka.

— Pomocy! Lekarza! Pomocy! — niesie się po wodzie.

— Natychmiast zbudzić druha bosmana! — wartownik znika we mgle.

— Co robić? — myśli komendant. — Noc, mgła jest tak gęsta, że nie widać końca wyciągniętej ręki. Jak odnaleźć wołających?

Jest już i bosman. Obaj zbiegają na przystań. Po dwóch minutach płyną motorówką po jeziorze. Mgła odbija światło włączonego reflektora. Trzeba płynąć w zupełnej ciemności. Po jeziorze dryfuje wiele kłód drewna. O wypadek nie trudno. W każdej chwili śpieszący z pomocą mogą sami jej potrzebować.

Po kilkudziesięciu minutach poszukiwań łódź dobija do wyspy. Ciężko chorą kobietę trzeba natychmiast przetransportować do szpitala. Powrotna droga motorówką jest jeszcze niebezpieczniejsza. W razie jakiejkolwiek awarii... obaj ratownicy starają się o tym nie myśleć. Wykorzystują całą wiedzę doświadczonych nawigatorów, aby bezpiecznie dotrzeć do przystani. O 2 w nocy chora jest już w szpitalu w Lesku. Będzie żyła. Jest to zasługa Harcerskiego Ochotniczego Pogotowia Wodnego.

C. d. na str. 4–5

tajemnice „ZŁOTA PÓŁNOCY"

Rys. M. Kościelniak

SKĄD SIĘ WZIĄŁ bałtycki bursztyn? Na to pytanie poszukiwano odpowiedzi już w starożytności.

Legenda głosi, że w zamierzchłych czasach bóg Słońca, Helios, pozwolił swojemu synowi Faetonowi poprowadzić złoty rydwan zaprzężony w skrzydlate rumaki. Młodzieniec nie potrafił utrzymać na wodzy tych nieposkromionych stworzeń. Rumaki poniosły ognisty wóz i zbliżyły się do Ziemi tak bardzo, że spowodowały wszechogarniający pożar. Rozgniewał się na to ojciec bogów Zeus i raził chłopca piorunem. Ciało Faetona stoczyło się do rzeki Erydan. Siostry Faetona opłakiwały brata na brzegu Erydanu. Zamieniły się w topole, a ich łzy to właśnie bursztyn, który fale Erydanu unosiły do morza.

Jest w tym micie ziarno prawdy. Bursztyn zawdzięcza swe istnienie drzewom, jest skamieniałą żywicą drzew bursztynodajnych. Lecz jak nie wiemy, którą z rzek mógł być legendarny Erydan, tak samo nie znamy dokładnie ojczyzny lasów drzew bursztynowych. Rosły one na obszarze Fennoskandii czyli dzisiejszej wsch. Szwecji, Zatoki Botnickiej i Estonii. Niektórzy uczeni są jednak przekonani, że lasy te pokrywały także całą Szwecję, Bałtyk, północną Polskę, Białoruś, Łotwę, północne Polesie, a nawet część Niziny Wschodnio-Europejskiej.

Było to w epoce eoceńskiej ok. 40 milionów lat temu. Lasy rosły sobie przez 5 mln. lat, w tym czasie drzewa obficie wydzielały żywicę.

Można znaleźć bursztyny w kształcie nacieków gruzowatych, piankowatych, czy w postaci sopli. Takie same nacieki możecie zaobserwować i dziś na zranionych drzewach, z których sączy się żywica.

C. d. na str. 4–5

„GRACIARNIA POD KORZENIEM"

LOKAL przy ul. Św. Ducha 49/51 na gdańskiej Starówce wzięli we władanie członkowie Klubu „Neptun" Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Założyli tu „graciarnię pod korzeniem", gdzie około 30 osób spędza wakacje w mieście. W „graciarni" znaleźć można różne rzeczy wyszperane przez „Neptunowców" na strychach i w piwnicach, zaczynając od parasoli i żelazek (na węgiel), a kończąc na samowarze, patefonie, szablach itp. Raz w tygodniu członkowie klubu zamykają swój strych i wybierają się na wycieczkę. Byli już na biwaku w Nadleśnictwie Gniewowo, pow. wejherowski, i na włóczędze po pow. kartuskim. Wyciąga ich na te wyprawy Krzysiek, klubowy plastyk. Na zdjęciu widać, że wyciąganie jest jak najbardziej dosłowne. (he)

To, jaka będzie pogoda dzisiaj po południu czy jutro, bardzo nas zazwyczaj interesuje. Chcemy wiedzieć, jak się ubrać, czy planować wycieczkę do lasu czy raczej wypad do kina. Otwieramy więc gazetę, nastawiamy radio i czytamy lub słuchamy komunikatu, który zaczyna się od słów:

Jak podaje PIHM...

Droga, która prowadzi do sformułowania prognozy, jest długa. Nie wystarczy bowiem wiedzieć, jaka jest dzisiaj pogoda w Poznaniu, aby przewidzieć ją dla tego miasta na jutro. Ruchy powietrza nad kulą ziemską są bardzo szybkie i bardzo szybko zmienia się tzw. sytuacja meteorologiczna. Nie wystarczą również pomiary z samej tylko Polski. Ważne jest i to, co się dzieje w sąsiedztwie naszego kraju. A to sąsiedztwo jest dla meteorologii dosyć rozległe. Cały północny Atlantyk wraz z zachodnim wybrzeżem Ameryki Płn., biegun północny, Europa aż po Ural i północne wybrzeża Afryki.

W Polsce PIHM posiada bardzo rozbudowaną sieć obserwacyjną składającą się z ok. 65 tzw. stacji meteorologicznych przeprowadzających cały szereg różnorodnych pomiarów przez całą dobę i z ok. 9 000 tzw. posterunków meteorologicznych, na których bada się tylko niektóre elementy, wykonuje najprostsze pomiary, np. poziom wody w rzece czy ilość opadów, 2—3 razy dziennie.

Współpraca z innymi krajami jest koordynowana przez Światową Organizację Meteorologiczną, jedną z Agencji Wyspecjalizowanych ONZ. PIHM przesyła na użytek innych państw wyniki pomiarów robionych w Polsce, otrzymując w zamian ich wyniki.

Ważne jest, aby docierały one do adresata w bardzo krótkim okresie czasu, nie później niż w ciągu trzech godzin. Co trzy godziny PIHM dowiaduje się, co się dzieje na całym interesującym go obszarze. Używa się do tego celu telegrafii przewodowej i różnych form radiotelegrafii.

Co trzy godziny nadchodzi parę tysięcy informacji. Każda pojedynczo nic nie znaczy. Wnosi się je na tzw. mapę synoptyczną i dopiero wtedy specjalista może z niej odczytać, że np. „jutro dla rejonu Poznania przewidywane jest zachmurzenie niewielkie".

Zakopane zbudowano by gdzie indziej

JEŚLI się zamierza budować miasto, fabrykę czy lotnisko, to w każdym wypadku jednym z ważniejszych zagadnień, potrzebnym do podjęcia decyzji o budowie jest informacja o tym, jakie będą w planowanym miejscu panowały warunki meteorologiczne. Tę informację daje właśnie PIHM.

Prawdopodobnie, gdyby dopiero teraz zaczynano budować Zakopane, to przy obecnym poziomie meteorologii zlokalizowano by tę miejscowość w innym miejscu. Jest ona bowiem położona we wgłębieniu, w niecce, nad którą zbierają się wszystkie dymy, spaliny i kurz z całej okolicy. Powietrze jest więc zanieczyszczone.

Jeden z wielu posterunków meteorologicznych.

Mierzenie szybkości wiatru.

Maszyny w służbie pogody

● Wraz z rozwojem i udoskonalaniem meteorologii wzrosła ilość danych nadchodzących do służby prognoz. Człowiek nie daje sobie rady z ich opanowaniem. Jak tylko więc zostały wynalezione maszyny matematyczne, meteorolodzy uciekli się do ich pomocy. Maszyna potrafi bowiem zebrać informacje z linii łączności, zweryfikować je, zanalizować. Człowiek dostanie gotowy materiał i może natychmiast udzielić informacji zainteresowanym.

Maszyna wysokiej klasy dostarcza materiały lepsze niż człowiek. Nie dlatego bynajmniej, że ma lepsze od człowieka metody pracy, ale nie podlega żadnym wpływom psychicznym.

Ile mamy wody?

● Wiadomo, że każdy przemysł potrzebuje jej bardzo dużo. Wystarczy, że kilka fabryk powstanie nad jedną rzeką i wody zaczyna brakować. Już w tej chwili istnieją w Polsce poważne jej niedobory. Z drugiej strony w niektórych wypadkach wody jest za dużo, powstaje powódź.

Hydrologia ma za zadanie śledzenie tych spraw i ostrzeganie przed każdym z obu zagrożeń.

Opracowała:
EWA KŁOSIEWICZ
Zdjęcia L. Nowosielski

Jak pomóc PIHM-owi?

● Kiedyś wiele z posterunków meteorologicznych prowadziły szkoły, uczniowie. Obecnie ilość posterunków szkolnych jest minimalna, PIHM przekazuje je komu innemu. Powód? — Dla potrzeb PIHM-u pomiary muszą być prowadzone bardzo regularnie przez cały rok. A w szkołach są wakacje. Dwa miesiące przerwy robi wyłom w tej regularności i informacje stają się bezużyteczne.

Cenną natomiast pomocą byłoby, gdybyście notowali i bardzo szybko (w ciągu kilku dni) zawiadamiali PIHM o zjawiskach atmosferycznych szczególnych i groźnych, np. gradobicie czy trąba powietrzna. Wiele z nich unika bowiem uwadze, ponieważ dzieje się w miejscowościach, gdzie nie ma posterunków.

Jest w Warszawie taki dom

Przy ulicy, którą wyjeżdża się z Warszawy na szosę prowadzącą do Gdańska i Olsztyna stoi wielki gmach. Na nim napis — Państwowy Instytut Hydrologiczno - Meteorologiczny. W skrócie — PIHM.

Istnieje od roku 1945. W okresie międzywojennym działały w Warszawie dwie instytucje, Instytut Meteorologiczny i oddzielnie Biuro Hydrograficzne. Początki naszej meteorologii są jednak dużo starsze. Już w zaborze rosyjskim pracowali bowiem polscy meteorologowie, a pewne stacje meteorologiczne istnieją od końca XVIII wieku, np. obserwatorium w Warszawskim Ogrodzie Botanicznym.

PIHM jest jedyną w naszym kraju oficjalnie powołaną instytucją, która ma za zadanie udzielanie wszystkim gałęziom gospodarki narodowej potrzebnych im informacji związanych z atmosferą ziemską i z wodami swobodnymi łącznie z wodą podziemną płytką, czyli podskórną, tą, która jest np. w studniach.

Można wyodrębnić trzy główne kierunki działania Instytutu:

● Pomiary i zbieranie danych informacyjnych — tzw. służba.

● Badania naukowe prowadzone na podstawie tych pomiarów, z których można się dowiedzieć np., gdzie w Polsce występuje najmniej mgieł.

● Informacja gospodarki o aktualnym stanie pogody i wód oraz o tym, co będzie się w tej dziedzinie działo, czyli prognoza.

Przeciętny śmiertelnik, czytelnik gazet czy słuchacz radia, spotyka się z prognozą najbardziej ogólną. Inne bowiem zjawiska interesują lotnictwo czy żeglugę morską niż wczasowicza.

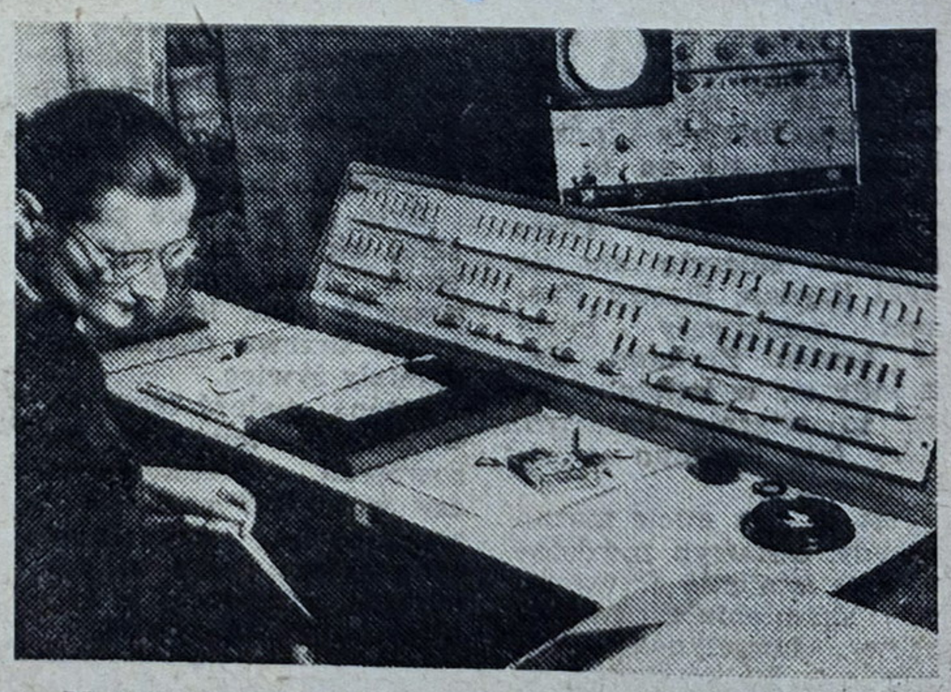

Maszyna matematyczna pomaga w sformułowaniu prognozy.

W czerwcu wydawało się, że przed nami cała epoka wielkiej laby, a teraz jeszcze chwila i koniec wakacji. Smutno to, ale musimy niedługo pożegnać się z latem. Proponuję, aby pożegnanie to urządzić bez łez i westchnień, które są niegodne leśnych ludzi zahartowanych wczasie wielu wypraw i przygód, lecz uroczyście i wesoło zarazem. Ogłaszam kolejną wyprawę. Jej tytuł brzmi:

BAL na pożegnanie LATA

✱ **KTO?**

— cała grupa LLL, lub cały zastęp NAL, ewentualnie kilka grup i zastępów działających w jednej miejscowości razem.

✱ **GDZIE?**

— w lesie na polanie, pod lasem na łące, na podwórku, na boisku szkolnym. Wszędzie tam, gdzie będzie dużo wolnego miejsca.

✱ **CO?**

— przede wszystkim tańce towarzyskie, ale poza tym gry i zabawy lub konkursy zręcznościowe, występy artystyczne, rewia leśnej mody, wybory królowej balu, a ze spraw pozarozrywkowych — coś do przegryzienia i picia.

✱ **JAK?**

— w kostiumach balowych własnego wyrobu; w balowej scenerii — girlandy, transparenty, kwiaty; w balowym oświetleniu — ognisko, żarówki okręcone kolorowymi bibułkami, osłonięte od wiatru świeczki.

Zadanie I
— WSTĘPNE

Do prac przygotowawczych muszą być zaangażowani absolutnie wszyscy uczestnicy balu. Najwygodniej będzie podzielić się na tzw. sekcje specjalistyczne, których członkowie będą odpowiadali za określone zagadnienia. Np.:

— Reklamowa

— oprawa plastyczna miejsca, gdzie odbędzie się bal, jego oświetlenie, przygotowanie i dostarczenie zaproszeń honorowym gościom, których być może będziecie chcieli zaprosić.

— Muzyczna

— zabezpieczenie muzyki do tańca (koledzy grający na instrumentach, adapter, magnetofon)

— Zabawowa

— wybór gier i konkursów, które przeprowadzicie w czasie balu, przygotowanie wszystkich potrzebnych do ich przeprowadzenia rekwizytów oraz nagród dla zwycięzców.

— Aprowizacyjna

— przygotowanie całej części jedzeniowej. Kanapki, ciasteczka, napój owocowy — wszystko oczywiście składkowo.

Sekcji może być mniej lub więcej w zależności od tego, jakie atrakcje planujecie w czasie waszego balu i co w związku z tym jest do zrobienia. Powinny być one co najmniej dwuosobowe.

Zadanie II
— OSTATNIE

Rozkazuję!
BAWIĆ SIĘ — WESOŁO!
TAŃCZYĆ — DO UPADŁEGO!
ŚMIAĆ SIĘ — OD UCHA DO UCHA!

Jeśli zaś ktoś z was wpadnie przypadkiem na pomysł, żeby i mnie na bal zaprosić to może i ja bym sobie pobalował... Bo aż mnie zazdrość wzięła.

Życzę szampańskiej zabawy!

Kapitan Dąbrowa

A oto kilka wskazówek, które mogą wam być pomocne w organizowaniu balu:

KOSTIUM BALOWY

Można go zrobić w zasadzie absolutnie ze wszystkiego — z materiału, z sitowia, z papieru... Z jednym tylko zastrzeżeniem: — nie wolno kupować specjalnie materiału na uszycie kostiumu! Nikomu! Można natomiast wykorzystywać do tego celu wszystko, co znajduje się w domu po uprzednim, rzecz jasna, uzgodnieniu tego faktu z rodzicami lub opiekunami.

Przebrać się można też w zasadzie na sto różnych sposobów — i za pirata, i za marynarza, i za kota, i za białego ducha. Wolałbym jednak, aby na waszym balu nie było takiej mieszaniny bez ładu i składu. Proponuję zatem zaraz na początku wszystkich przygotowań ustalić tematykę kostiumów, np. różne zawody, różne zwierzęta, różne kwiaty itp.

WODZIREJ

Bez względu na to, czy w balu bierze udział 15 czy 100 osób, zabawa nie będzie „się toczyła sama". Musi być ktoś, kto będzie kierował, decydował o tym, czy dalej tańczymy, czy organizujemy konkurs, informował o wszystkich kolejnych punktach programu. To jest właśnie wodzirej.

Od dobrego wodzireja zależy powodzenie całego balu. Może być wodzirej jeden, który spełnia tę funkcję przez cały czas, może być ich kilku, którzy zmieniają się np. co pół godziny.

Wodzirejem- powinniście wybrać tego chłopca lub dziewczynę, którzy cieszą się autorytetem reszty i mają donośny głos.

KRÓLOWA BALU

Jest to dziewczyna uznana w powszechnym głosowaniu wszystkich chłopców za najmilszą i najsympatyczniejszą.

Głosowanie można przeprowadzić tak, że każdy chłopiec otrzymuje na początku balu po 5 malutkich czerwonych serduszek z twardego papieru. Musi w czasie zabawy podarować je tej dziewczynie lub kilku dziewczynom, które mu się najbardziej podobają. Pod koniec balu dziewczęta zgłaszają, ile która zdobyła serc. Właścicielka ich największej ilości zostaje królową. Można też wybrać dwie wicekrólowe.

Koronacja królowej to uroczysty moment. Zostaje ona przepasana szarfą z szerokiej kolorowej wstążki a na głowę ma włożoną koronę uplecioną z kwiatów. Wyborcy wiwatują, królowa powinna natomiast wygłosić tzw. mowę tronową, w której podziękuje za wybór.

KTO PRZEJDZIE DO HISTORII

Każdy z was ma już za sobą wiele leśnych doświadczeń. Nadeszła więc pora, aby udowodnić, że jesteście naprawdę godni należenia do leśnego bractwa. Nadeszła pora próby. Próbę taką można urządzić wielostopniowo. Np. tak:

✱ **stopień pierwszy**

— WYSOKOŚCI — skok przez wysoki leśny krzew, lub w jego braku przez ułożoną na ziemi gałąź.

✱ **stopień drugi**

— DŁUGOŚCI — skok przez strumień leśny lub wytyczoną odległość na ścieżce.

✱ **stopień trzeci**

— ODWAGI — z zawiązanymi oczami zjedzenie łyżeczki nieznanej sobie i bardzo dziwnej w smaku potrawy (oczywiście potrawa musi być przyrządzona z produktów jadalnych, ale dowolny jest sposób ich wymieszania. Poddający się próbie nie ma pojęcia, co bierze do ust).

Ci, którzy przejdą zwycięsko przez wszystkie stopnie godni są dostąpienia zaszczytu przejścia do historii. W tym celu trzeba wypisać na kartce wszystkie nazwiska, datę, nazwę miejscowości oraz w kilku zdaniach historię tegorocznych wakacji. Kartkę umieśćcie w puszce lub butelce i zakopcie w wam tylko znanym miejscu Może za kilka lat ktoś to odkopie i dowie się o Lecie Leśnych Ludzi. LLL przejdzie do historii.

REWIA LEŚNEJ MODY

Z tego, co znajduje sie w lesie, z patyków, szyszek, gałązek można skonstruować bardzo ciekawe stroiki — spódniczki, pelerynki, kaptury. Być może, że bardzo dawno temu tak właśnie ubierali się jacyś leśni ludzie. Spróbujcie wymyśleć kilka takich strojów. W chwili odpoczynku między tańcami odbędzie się rewia mody. Modelki kolejno zaprezentują swoje ubiory zachwalając jednocześnie ich zalety. Publiczność wybierze najciekawszy strój, a jego autor otrzyma nagrodę.

NAGRODY

Nagród powinno być sporo. Musicie dokładnie obliczyć ile. Powinny być one własnej roboty i leśnego pochodzenia zarazem, np. ludziki z patyczków, koszyczki z kory wypełnione jagodami, bardzo okazały grzyb itp.

WYTNIJ, WKLEJ DO NOTATNIKA LUB KRONIKI

Nasz dom pływa z nami

Załoga „Cadeta" tym razem nie na „Cadecie", ale za to w pełnym rynsztunku. W praawo, skręt!

C. d. ze str. 1

Rzeszów leży nad morzem

Od Rzeszowa nad brzeg morza jest ponad 600 kilometrów. Województwo rzeszowskie nie posiadało dotychczas tradycji żeglarskich. Skaliste pogórze nie nastrajało do refleksji na temat wody. Nie wszyscy jednak przestraszyli się skalistości terenu i odległości od morza. W 1969 r. powstał w Chorągwi Rzeszowskiej „Zespół Pilota" — grupa wodniaków, która uparła się, że harcerze z Rzeszowa będą pływać po morzu.

Dziś, po trzech latach działalności, jest się czym pochwalić. W ramach harcerskich akcji wodnych przeszkolono ponad 200 żeglarzy jachtowych i około 45 sterników. Stworzono również w Rzeszowskiem bazę sprzętową — 10 łodzi żaglowych, kilka motorówek i wiele mniejszych jednostek pływających.

Rok 1970 i 1971 upłynęły na treningach na „własnym" bieszczadzkim morzu. W tym roku harcerze z Rzeszowa wtargnęli i na morze prawdziwe: 8 druhów wzięło udział w rejsie „Zawiszy Czarnego" do NRD. W sierpniu są znowu nad Soliną.

Jedną nogą na lądzie, a drugą na wodzie

Obóz leży nad zatoką. Można do niego dojść tzw. Krętą Ścieżką. Ale to droga dla szczurów lądowych. Wilki morskie przybywają tu od strony wody. Jeśli z motorówki kursującej między brzegami zatoki wysiada komendant lub jakaś Ważna Osoba, wartownik gwiżdże długo i przeciągle. Jak na okręcie.

Obóz składa się z czterech wacht. W każdej wachcie są cztery załogi, a w każdej załodze 4—5 osób. W ciągu dnia na wodzie przebywają trzy wachty, a czwarta **pełni służbę** w obozie. Do jej obowiązków należy trzymanie warty, przygotowywanie posiłków, utrzymanie porządku i bardzo ważna czynność — tzw. wybijanie szklanek. Szklanki wybija się na dzwonie okrętowym co pół godziny. Oczywiście nikt żadnych szklanek tutaj nie tłucze. W języku wilków morskich tak nazywa się regularne uderzenia dzwonu okrętowego, informujące wachtę, która godzina. Na noc wachta dyżurna zapala „nietoperze". Są to światła zawieszone na masztach jednostek zakotwiczonych na wodach zatoki oraz na maszcie obozowym.

„Kadeciarze"

Wśród starych wilków morskich jest grupa „kadeciarzy". Przezwisko pochodzi od nazwy łodzi „Cadet", na której trenują najmłodsi uczestnicy obozu, uczniowie szkół podstawowych. Jest ich siedmioro. Po raz pierwszy młodsi harcerze biorą udział w obozie drużyny specjalnościowej. Radzą sobie zupełnie nieźle. A przede wszystkim zdążyli już zakochać się w wodzie.

— Chodzenie po ziemi jest męczące i nudne — mówi Urszula — a tu ciągle się coś dzieje.

— No i nie trzeba nosić plecaka — dorzuca szybko Witek — nasz dom pływa razem z nami.

Dla „kadeciarzy" nie ma żadnej taryfy ulgowej z racji wieku. „Klar", czyli porządek, musi tu być tak samo jak i wśród innych załóg. Na „Cadecie" pływa z reguły jeden chłopak i jedna dziewczyna. Okazało się bowiem, że chłopcy są bystrzy i mają siłę, ale za to dziewczyny lepiej znają teorię manewrowania. Ambicją wszystkich „kadeciarzy" jest wziąć udział w tradycyjnych regatach w klasie „Cadet", organizowanych przez Główną Kwaterę ZHP. Latem przyszłego roku odbędą się one koło Fromborka.

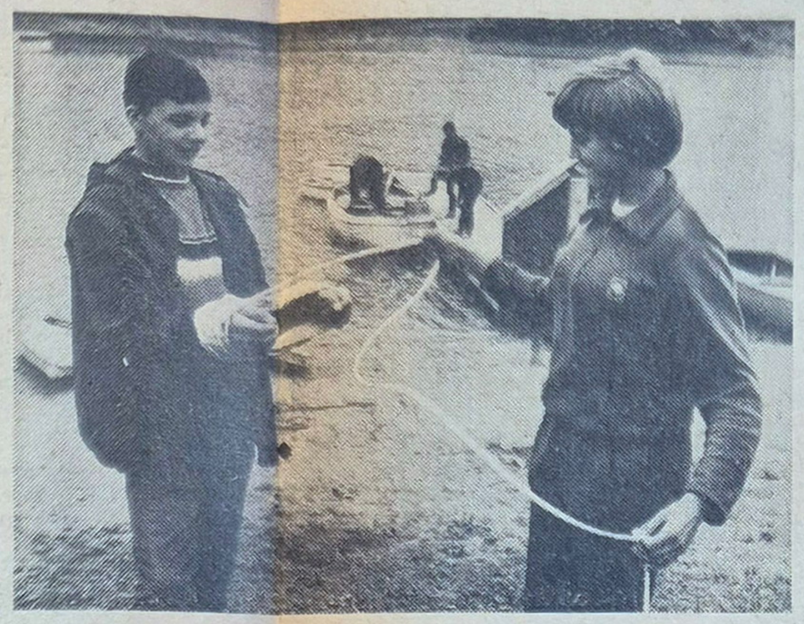

Dziewczęta wprowadzają wszędzie swoje porządki. Zwijanie liny odbywa się tak jak... zwijanie wełny.

Do zadań wachty należy również obserwowanie wody. Czy nie dzieje się tam przypadkiem coś groźnego?!

Pomoc w każdej chwili

Z przystani obozu codziennie wypływa na jezioro motorówka Harcerskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Ratownicy w harcerskich mundurach pełnią służbę patrolową i profilaktyczną. Nieraz już ratowali z opresji lekkomyślnych turystów.

Piękne Jezioro Solińskie jest bardzo niebezpieczne. Głębokości sięgają 80 metrów. Po powierzchni pływają słabo widoczne kłody drewna. Harcerski Patrol jest zarejestrowany w Okręgowym Zarządzie WOPR-u i ma uprawnienia normalnych patroli. Nieraz już zdarzyło się, że źle wyposażone w sprzęt ratunkowy jednostki pływające trzeba było zawrócić do przystani. W ramach pogotowia działa również służba medyczna i techniczna. Każdy turysta wodny może skorzystać z warsztatu ślusarskiego i stolarskiego. Przy okazji dostanie od wachty służbowej posiłek. Obok przystani wytyczone jest bezpieczne kąpielisko. Na wieży czuwa ratownik. Mogą kąpać się tutaj wszyscy chętni.

Opuszczając obóz Krętą Ścieżką przez las myślałem, że właściwie żeglarze morscy niekoniecznie muszą mieszkać nad brzegiem morza.

Tekst i foto:
WŁADYSŁAW JUZWIK

C.d. ze str. 1

Dlaczego tamte drzewa szpilkowe tak wiele uroniły żywicy? Przyczyny były podobne jak dziś: burze łamały gałęzie, pioruny raniły drzewa. Przyczyniły się też do tego ptaki, wykuwając dziuple, i korniki, które już wówczas drążyły w drewnie korytarze. Wiemy o tym właśnie dlatego, że w bursztynie zachowały się szczątki korników.

Żywica sączyła się z ran, a potem wraz z powalonym drzewem dostawała się do ziemi. Ale w ziemi leżała tylko czas jakiś, bo oto wkraczało morze, zalewało lasy i roznosiło bursztyn po całej Europie. Bursztyn jest bardzo lekki, niewiele cięższy od wody morskiej i dlatego nie mógł długo zagrzać miejsca.

Nowsze przygody bursztynu

PÓŹNIEJ, około 1 mln lat temu, w epoce lodowej, lądolód skandynawski zdarł płaty piasku, w których spoczywały bursztyny i zaniósł je daleko. Dlatego też w piaskach i glinach pochodzących z lodowca można je znaleźć prawie wszędzie: nad Bugiem, nad Narwią na Kurpiach, na Mierzei Wiślanej, na Ziemi Kaszubskiej, w Borach Tucholskich, w okolicach Bydgoszczy i Chojnic. Spotyka się też bursztyn w powiatach Słupsk i Miastko, w okolicach Kołobrzegu i Kamienia nad rzeką Dziwną. Często spotykamy go nad Wartą zwłaszcza w powiecie czarnkowskim i koło Gorzowa Wlkp. Jest na Śląsku Górnym i Dolnym. Nie sposób tu wymienić wszystkie miejscowości, w których występuje.

Najwięcej jest jednak bursztynu nad Bałtykiem, a najbogatsze złoża znajdują się na Półwyspie Sambia ograniczającym od wschodu Zatokę Gdańską. Obliczono, że zasoby bursztynu sięgają tam 4,8 mln ton.

By zdobyć ten skarb, już 2 tys. lat p.n.e. przypływali do Jutlandii Fenicjanie. Sam bursztyn do Jutlandii wędrował drogą handlu wymiennego między poszczególnymi plemionami. Do Sambii docierały karawany kupców greckich i rzymskich, po upadku imperium w ich ślady poszli Arabowie. Za „złoto Północy" płacono już wtedy pieniędzmi, do dziś znajduje się skarby — naczynia napełnione rzymskimi monetami.

tajemnice „ZŁOTA PÓŁNOCY"

Jego magiczna moc...

DLACZEGO starożytni tak bardzo cenili bursztyn, Już w VII wieku p.n.e. Tales z Miletu zauważył, że potarty o sukno bursztyn przyciąga drobne przedmioty. Stąd zrodziła się wiara w to, że bursztyn ma duszę i potrafi ściągnąć z chorego „ciała chorobotwórcze". W starożytności zdobiono bursztynem naszyjniki, pierścienie, brosze, rękojeści mieczy i noży.

Na terenie Polski już 4 tys. lat p.n.e. wyrabiano bursztynowe paciorki, wisiorki i cudowne amulety chroniące właścicieli przed chorobami. Już w czasach historycznych ośrodkami artystycznej obróbki bursztynu zostały Gdańsk, Słupsk i Elbląg, rozwinęło się też bursztyniarstwo na Kurpiach.

Gdzie go szukać, co z nim robić?

BY UŁATWIĆ poszukiwanie bursztynu, udzielamy wam kilku rad: najlepiej zbierać bursztyn na brzegu morskim po

Największy te'eskop świata

W nowym obserwatorium astrofizycznym Akademii Nauk ZSRR nastąpi niedługo montaż największego na świecie zwierciadła teleskopu o średnicy 6 metrów. Pod kopułą 40-metrowej wieży obserwacyjnej zbudowano teleskop o wadze ponad 80 ton, składający się z przeszło 25 tys. części.

Poza olbrzymią średnicą zwierciadła, ma on jeszcze inne osobliwości konstrukcyjne, różniące go od dotychczas budowanych teleskopów. Aby można było prowadzić obserwacje ciał niebieskich, teleskop musi poruszać się nieustannie, równoważąc obrót Ziemi, inaczej obserwowane ciała „uciekają" z pola widzenia. Na ogół buduje się teleskopy tak, aby mogły poruszać się wokół dwóch osi wzajemnie do siebie prostopadłych, przy czym jedna oś jest równoległa do osi ziemskiej, tzn. celuje w Gwiazdę Polarną. Nowy radziecki teleskop musiałby ważyć ponad dwieście ton, gdyby zastosować taki układ osi. Zastosowano więc „azymutalny" układ osi obrotu, stosowany jeszcze przez Galileusza, w zasadniczy sposób wpływający na zmniejszenie wagi całego urządzenia. W nowym radzieckim teleskopie ruchy kontrolowane są przez aparaturę elektroniczną.

Oczekuje się, że zasięg teleskopu wyniesie setki bilionów kilometrów. Opracowano już plany obserwacji obiektów pozagalaktycznych, systemów gwiezdnych znajdujących się u granic widzialnego wszechświata. Za pomocą teleskopu uczeni będą mogli obserwować obiekty, od których światło biegnie na Ziemię około 10 miliardów lat!

(oprac. jk)

Tajemnicze plemię z wysp Mergui

POGRĄŻENI W MORZU

NA WSCHÓD od Zatoki Bengalskiej leży niewielki archipelag wysp Mergui. Wysepki te są niezamieszkałe, gęsta dżungla i mnóstwo jadowitych gadów nie stanowią zachęty dla osiedleńców. Od czasu do czasu jednak na odludnych wyspach pojawiają się światła ognisk, na piaszczystych plażach rozbrzmiewa gwar. Trwa to jednak ledwie kilka godzin.

Burmańscy i hinduscy rybacy, którzy nieraz łowią w tych stronach, rzadko spotykają się oko w oko z tajemniczymi przybyszami. Ludzie ci przybywają bowiem na szybkich łodziach zbudowanych z wydrążonych pni, przybijają do brzegu i równie szybko odpływają w morze. Jest to plemię Mokenów, wysokich ciemnoskórych koczowników morskich.

Plemię Mokenów żyje na wodzie. Na łodziach rodzą się dzieci i umierają starcy, na łodziach przyrządza się pożywienie i śpi. O świcie podczas odpływu flotylla łodzi wyrusza na płytkie wody w pobliżu raf koralowych. Kobiety i dzieci szukają muszel perłowych i morskich ślimaków. Mężczyźni zajmują się w tym czasie reperacją łodzi i zbieraniem liści palmowych. Potem na brzegu morza rozpalają ogniska, w cieple których kobiety suszą ślimaki. Gdy praca zostaje ukończona — wracają na morze.

Mokeni nie kontaktują się zupełnie z ludnością burmańską, hinduską czy chińską. Jedynie kilku kupców przybywa w oznaczonych terminach po odbiór towaru. Ślimaki morskie sprzedawane przez Mokenów uważane są w tych stronach za wielki przysmak, w zamian koczownicy otrzymują ryż, oliwę i alkohol. Ale tylko kupcy kontaktują się z Mokenami. Gdy w pobliżu ukazują się inne obce łodzie, Mokeni ogarnięci paniką, ratują się ucieczką wpław. Ten paniczny lęk przed obcymi mógłby wydawać się dziwny, gdyby nie fakt, że malajscy handlarze niewolników jeszcze niedawno urządzali prawdziwe polowania z nagonką na Mokenów.

Zbiór muszli i ślimaków jest jedynym zajęciem plemienia. Nie zna ono, rzecz dziwna, rybołówstwa i żywi się krabami i ostrygami. Współczesna cywilizacja nie wpłynęła na zmianę losu tajemniczego plemienia, którego nazwa oznacza w ich języku — „pogrążeni w morzu". (jk)

Rys. M. Kościelniak

sztormie. Wieje wówczas „wiatr bursztynowy", który wynosi na brzeg zwały wodorostów. Przetrząśnijcie je dokładnie, a może znajdziecie?

Ostrzegamy! Możecie się rozczarować. Zbiory zależą od tego, czy przyniosą nam bursztyn prądy morskie z wód oblewających Sambię. Ale nie traćcie nadziei i nie gardźcie niepozornymi nawet okruchami. Bardzo wiele zależy po prostu od szczęścia. Pewien rybak z Kątów Rybackich w ciągu dwóch dni zebrał 100 kg bursztynu. Zważcie jednak, że nikt nie trudni się zawodowo zbieraniem bursztynu. Rybacy traktują to tylko jako zajęcie uboczne.

Tym, którzy spróbują poszukać bursztynu na nizinach w głębi Polski, radzimy przetrząsnąć piaski nadrzeczne i piaski wydm. Aby ułatwić sobie pracę, możecie użyć sita.

Uwaga! Bursztyn na powietrzu łatwo wietrzeje, traci złotą barwę i połysk. Bursztyn wydobyty z wydm jest koloru buraczkowego, z wierzchu popękany i nieefektowny. Zawsze jednak można sprawdzić, czy potarty o wełnianą szmatkę przyciąga skrawki papieru.

Ci, którym szczęście dopisze, znajdą może w bursztynie drobnego owada albo kawałek drewna czy inny szczątek rośliny. Uczeni odkryli już w bursztynie dwieście gatunków roślin! Ktoś, kto w czepku się urodził, znajdzie może bursztyn błękitny, zielony, czarny czy biały. Najrzadziej spotykana i najcenniejsza jest przezroczysta, bezbarwna odmiana bursztynu.

Bursztynowy plon może być jednak skromny. Kilka niewielkich matowych okruchów. Co z nimi robić? Zwietrzałą powierzchnię bursztynu możecie wygładzić osełką lub pumeksem. Może znajdziecie z pobliżu ładny kawałek drewna czy kory. Spróbujcie go „wysadzić" bursztynami. Połączenie drewna z bursztynem może być bardzo piękne. Tak sporządzony wisiorek lub broszka będzie miłą pamiątką z wakacji. A może przyjdzie wam do głowy inny sposób wykorzystania bursztynu?

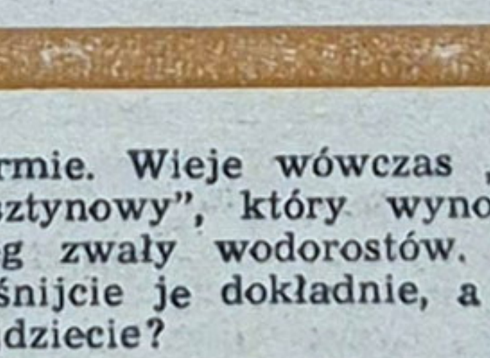

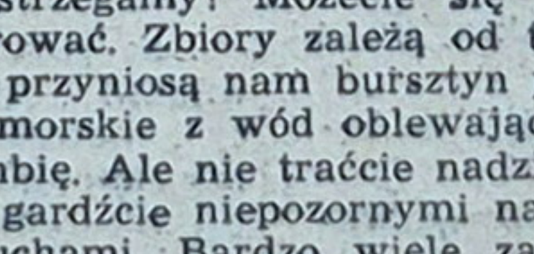

Na zakończenie życzymy nadmorskim zbieraczom, by codziennie wiał „bursztynowy wiatr", a wszystkim poszukiwaczom obfitych bursztynowych plonów!

M. WRÓBLEWSKA

Rys. M. Kościelniak

Lok czarownik plemienia

A. M. LINIEWSKI — Tłum. J. Stykowski — 13

BARDZO CIĘŻKA była ta noc dla całego koczowiska. Krwawy Choro, być może, krążył gdzieś naokoło. Aby przeszkodzić strasznemu duchowi w dostaniu się do ziemianek, czarownice od zachodu do wschodu słońca paliły ogniska z jałowca. Języki ognia, blade w półmroku białej nocy, okalały polanę, na której ciemniały pagórki ziemianek.

Staruchy-czarownice z pomalowanymi twarzami same podobne były do duchów. Bez ustanku chodziły od ogniska do ogniska, uderzając kościaną kołatką w skórę, naciągniętą na drewnianą obręcz. Mieszkańców koczowiska, słyszących te niemiłe dźwięki, ogarniało jeszcze silniejsze uczucie trwogi i niepewności.

Nikt nie próbował nawet usnąć tej nocy. Zły duch najchętniej rzucał się na śpiących, dlatego matki co rusz tarmosiły dzieci, nie dając im się zdrzemnąć. Malcy tarli piąstkami opadające powieki i płakali na cały głos.

Zza wysokiego ogrodzenia myśliwskiego obozu płynął ku koczowisku odgłos bojowych pieśni. Nieskładny łoskot bębnów, płacz dzieci, zaklęcia czarownic, basowe śpiewy myśliwych — wszystko to nadawało posmaku grozy okutanemu dymem koczowisku.

Krzemień od tylu lat zazdrośnie strzegł swej władzy i tak bezlitośnie rozprawiał się z każdym nieposłusznym, że jakoś nikt teraz nie kwapił się z zajęciem miejsca naczelnika myśliwych. Niektórych wstrzymywał strach przed Krwawym Choro. Zemsta złego ducha — wierzono — obróci się przede wszystkim ku temu, kto obejmie urząd Krzemienia.

Ale plemieniu potrzebny był wódz i myśliwi zdecydowali na radzie: niech zostanie naczelnikiem ten, kogo wskażą duchy czarownika. O wschodzie słońca Lok miał przekazać plemieniu ich wolę.

Z koczowiska do ziemianki młodego czarownika dochodziły wszystkie odgłosy tej niespokojnej nocy. Na tak ważną uroczystość wyboru nowego naczelnika myśliwych czarownik musiał przygotować swój paradny strój: kurtę pokrytą futrem rysia, kwadratową czapkę i napierśnik ze skóry wieloryba. Aby założyć napierśnik, Lok musiał zdjąć z szyi siedem rzemieni, na końcach których wisiały wyrzeźbione z kości i drewna wizerunki zwierząt i człowieka. Wtedy zauważył, że nie ma najważniejszego amuletu — strażnika, ludzkiej figurki. Całą ziemiankę przepatrzył uważnie, nadaremnie — figurki nie znalazł. Gdzie mógł ją zgubić? Rzemienie były długie i figurki opiekuńczych duchów, uderzając jedna o drugą, przeszkadzały Lokowi, ale nie wolno ich było zdejmować ani we dnie, ani w nocy. Kiedy nikogo nie było w pobliżu, Lok zarzucał sobie rzemienie z amuletami na plecy. Widocznie kiedyś, przedzierając się przez leśną gęstwę, musiał zaczepić figurką człowieka za gałąź i zgubił amulet.

Jasna zorza, zwiastunka bliskiego wschodu słońca, coraz szerzej rozlewała się nad lasem. Lok nalał w płaską miseczkę wody i skłoniwszy się nad nią, zaczął starannie malować sobie twarz. Roztarłszy czerwoną ochrę, zieloną glinę i sadzę z tłuszczem, młody czarownik obwiódł czerwonymi kręgami oczy i usta, namalował na policzkach proste zielone linie, a obok nich czarne, faliste. Jego twarz stawała się coraz straszniejsza. Kiedy złośliwie skrzywił usta i zmarszczył nos, ujrzał na gładkiej powierzchni wody takiego potwora, że sam się przestraszył. Domalował jeszcze dwa zielone pasy na czole, wymazał ochrą ręce i wyszedł wreszcie w pełnej gali z ziemianki. Nad lasem podniósł się już żółty krąg słońca.

Zobaczywszy z daleka młodego czarownika, czarownice jeszcze mocniej zaczęły uderzać swymi kołatkami w napięte skóry.

— Idzie! Idzie! — zakrzyknęły różnymi głosami. — Już idzie!

Kobiety i dzieci zbiegły się ku ścieżce, po której miał przejść czarownik ku obozowi myśliwych. Wszyscy chcieli jak najszybciej dowiedzieć się, kogo wybrały duchy.

Lok szedł z opuszczoną głową, osłoniwszy twarz dłońmi. Gdy zbliżył się, czarownice zakrzyknęły chórem:

— Kto będzie? Kto będzie? Kto będzie?

Loka podkusiło nastraszyć tłumek. Odjął dłonie od wymalowanej twarzy, zmarszczył groźnie nos i rzucił się w stronę czarownic.

Kobiety i dzieci rozbiegły się z krzykiem. Czarownice szarpnęły się w różne strony, mamrocząc zaklęcia i machając bębenkami. Zadowolony, że nie będą mu przeszkadzać, Lok poszedł spokojnie dalej.

Przed wysokim ogrodzeniem myśliwskiego obozu zatrzymał się i jeszcze raz przemyślał swoją decyzję.

— Tak, tak będzie najlepiej — powiedział do siebie i przestąpił wrota, które dotychczas były dla niego niedostępne.

Myśliwski obóz składał się z trzech dużych ziemianek. Jedna — stojąca w środku — nazywała się siedzibą „wąsatego starca", mieszkali w niej najstarsi myśliwi, doświadczeni w trudnym polowaniu na morsy. Druga ziemianka przeznaczona była dla młodzieży, niedawno wtajemniczonej i nosiła nazwę „błyszczącej strzały", co w gwarze myśliwych plemienia oznaczało łososia. W trzeciej mieszkali doświadczeni myśliwi, najsilniejsi ludzie plemienia, tacy, którzy nie boją się nawet samotnej walki z niedźwiedziem. Ich ziemianka nazywała się dlatego „mieszkaniem leśnego człowieka".

Rys. M. Majewski

Myśliwi stali u wejść do swych ziemianek oczekując, którego z nich wybrały duchy czarownika.

Lok przeszedł obok ziemianki „błyszczącej strzały", nawet nie spojrzawszy na gołowąsów, którzy jeszcze niedawno pomagali kobietom miesić glinę i nosili im kosze z łososiem.

Starzy myśliwi pokiwali głowami: tak właśnie powinien był postąpić czarownik. Ale Lok przeszedł i obok ich ziemianki, zaledwie nieco wolniej, jakby w zamyśleniu. Staruszkowie spochmurnieli — czyżby naczelnikiem myśliwych miał być ktoś nie z ich ziemianki? Czarownik rzeczywiście skierował swe kroki ku „mieszkaniu leśnego człowieka". Dał znak, by odszedł na bok pierwszy myśliwy, drugi, trzeci i dopiero, gdy przyszła kolej na Au, Lok powiedział uroczyście:

— Oto kogo moje duchy wybrały naczelnikiem myśliwych!

*

Dni stawały się krótsze, a noce dłuższe. Wieczorami na ciemniejącym nieboskłonie zaczęły się pojawiać wielkie gwiazdy. Dojrzewały w lesie jagody. Młode, uczące się latać ptaki podfruwały coraz dalej i wyżej. Znikły gzy, i jelenie, wolne od tych małych złośliwych dręczycieli, spokojnie pasły się w lesie, pojadając grzyby. Grzybów bowiem było takie mnóstwo, że jelenie, wychudłe w ciągu lata, szybko porastały tłuszczem.

Pora późnego lata była dla plemienia wesoła, ale i pełna krzątaniny. Każdy brał udział w przygotowaniu zapasów na długą zimę.

W koczowisku wszyscy byli zajęci pracą. Nawet zgrzybiałe staruchy poczłapały do lasu i na bagna, zbierając sobie tylko znane zioła i korzenie, którymi można było i leczyć, i zaczarować człowieka. Dorosłym pomagały dzieci — skwapliwie wyszukiwały ostro pachnącą dziką cebulę, wykopywały ją z ziemi i nosiły do koczowiska. W dni przedwiosennego głodu, gdy ludziom zaczną puchnąć nogi i krew zacznie lecieć z zębów, dzika cebula będzie jedynym lekarstwem.

Najwięcej zajęcia miała młodzież. Chłopcy jeszcze nie przyjęci do grona myśliwych i dziewczęta, które nie przeniosły się do własnych ziemianek, krzątali się w lesie. Zapuszczali się daleko, w samą gęstwinę, do jeziorek skrytych wśród błot. W środku lata błota podsychały nieco i przeskakując z kępy na kępę można było dobrnąć do gęstych zarośli turzycy. A tam miały swą kryjówkę liniejące dzikie gęsi.

CDN.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 AD [illegible] WARSZAWA [illegible] 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Zam. 3136. A-70

NASTĘPCA KRZYSZKOWIAKA

Już tylko kilka dni dzieli nas od XX Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Niespodziewanie Bronisław Malinowski z Olimpii Grudziądz stał się jednym z kandydatów do medalu...

Lekkoatletyczny mecz Polska—Francja dobiega końca. Zawodnicy startujący w biegu na 3000 m z przeszkodami mają do pokonania jeszcze tylko jedno okrążenie. Stoję niedaleko trenera Ryszarda Szczepańskiego, który ściskając nerwowo stoper wciąż powtarza:

— Jest dobrze, jest dobrze. Oby tak dalej...

Przedostatni wiraż. Na czele stawki sportowców biegnie lekkim krokiem Bronisław Malinowski. Wcale nie widać po nim zmęczenia, pokonanych kilometrów, przeszkód.

— Finiszuj! — krzyknął trener. — Teraz pełny gaz. Tego młodemu „przeszkodowcowi" nie trzeba było powtarzać. Zadziwiająco łatwo odrywa się od rywali i samotnie podąża do mety. Jeszcze tylko jeden rów z wodą, ostatni płotek, ostatnia prosta. Meta! Daleko w tyle pozostali Bucheit z Francji, Kondzior i Zieliński, który przewrócił się na jednej z przeszkód. Na tablicy pojawia się wynik zwycięzcy:

— 8.22,2! Wyrównanie rekordu Europy!

Szał ogarnia stadion. Sam triumfator klęka i całuje tartanową bieżnię. Biegnie do rowu z wodą, którą przed chwilą musiał przeskakiwać, kąpie się. Taniec zwycięstwa, radość pokonania własnej słabości rozsadza mu pierś.

W chwilę później przedstawiciel „Świata Młodych" rozmawia z bohaterem biegu.

— Panie Bronisławie, tylko 0,2 sek. zabrakło do do wyrównania rekordu świata, należącego do Australijczyka O'Briena. Serdeczne gratulacje od naszych czytelników! Czy spodziewał się pan tak wspaniałego rezultatu?

— Szczerze przyznaję, że nie. Liczyłem wprawdzie na pobicie rekordu Polski, ale jeszcze nie śmiem marzyć o hegemonii w Europie. Dzisiejszy wynik zdopinguje mnie do dalszej pracy.

— Ma pan dopiero 21 lat. Jak na długodystansowca jest pan bardzo młody. Zatem w następnych latach należy oczekiwać jeszcze lepszych wyników...

— Jakże tego pragnę. Ale przede mną Monachium. Tam pobiegnę na 3000 m z przeszkodami oraz 5 km. Przypuszczam, że w silniejszej stawce rywali uzyskam mniejszy rezultat. Sam fakt, że dziś osiągnąłem najlepszy w tym roku wynik na świecie, nic nie mówi. Muszę w dalszym ciągu pracować nad formą. W Monachium rywale okażą się groźniejsi. Teraz się przekonałem, że stać mnie na 8.17,00 min.

Na temat metod treningowych Bronisława Malinowskiego rozmawiam z jego trenerem, panem Ryszardem Szczepańskim.

— Bronek trenuje 5 lat. U 16-letniego chłopca biegającego z wielkim zapałem po nadwiślańskich bulwarach odkryłem talent. Zaproponowałem racjonalny trening w klubie i ku mojemu zadowoleniu chłopak regularnie przychodził na szkolenie. Bardzo często sam musiałem wstrzymywać jego zapały. Codziennie mój podopieczny biega trasę wynoszącą 30 km nie licząc ćwiczeń uzupełniających. Rano, przed śniadaniem, pokonuje pierwsze 10 km, a po pracy następne 20.

— Jak ocenia pan medalowe szanse swojego zawodnika na Olimpiadzie w Monachium?

— Uważam, że Bronka stać na jeszcze lepszy wynik, a to już gwarantuje olimpijski medal. Najważniejsze, że cechuje go ogromna ambicja. Start w Monachium jest jego największym życiowym marzeniem. Jako trener i bezpośredni wychowawca Malinowskiego ręczę, że za jego start podczas Igrzysk nie będziemy się wstydzić. Mamy godnego następcę Zdzisława Krzyszkowiaka.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Bucheit Francja (2) wytrzymał z naszym zawodnikiem tylko część dystansu. Na ostatnim okrążeniu musiał uznać wyższość Bronisława Malinowskiego. Foto: M. Świderski

Daleka droga przyjacielu...

...tak zaczyna się refren jednej z piosenek śpiewanych przez Harcerski Teatr „Gawęda". I rzeczywiście niedawno wyruszyli w 18 już z kolei swoją zagraniczną podróż — tym razem do Danii.

Jest ona kontynuacją stałych kontaktów z tym krajem. Gdy kilka lat temu „Gawęda" była tam po raz pierwszy, jej program łączący taniec, piosenkę, lalki i pantomimę bardzo się Duńczykom spodobał. Otrzymali więc propozycję, by pomóc w założeniu bliźniaczego teatru w Kopenhadze. Pomogli. Już od trzech lat prowadzi swą działalność duński teatr, nazywa się on „Gawenda".

Duńska „Gawenda" gościła u nas 2 lata temu, a 16 sierpnia br. z kolei polska „Gawęda" wyjechała na dwutygodniowe tournée do Danii z programem „Tęczowe piosenki". W Kopenhadze oba zespoły nakręcą program dla duńskiej telewizji, a potem „Gawęda" odwiedzi miasto Maribo, w dużej części zamieszkałe przez ludność pochodzenia polskiego.

„Gawędy" w ogóle rosną ostatnio jak grzyby po deszczu. Duńczycy pomagają w tej chwili stworzyć podobny zespół w Szwecji. Będą więc trojaczki.

(hc)

MOTOZBYT

Lekki, nowoczesny, o eleganckiej sylwetce motorower BABETTA MS-50

modne kolory
— automatyczne sprzęgło dzięki któremu nie zmienia się biegów w czasie jazdy
— moc silnika 1,7 KM
— przy jednorazowym napełnieniu zbiornika można przejechać ponad 200 km
— nośność 90 kg
— koszt przejazdu motorowerem 1000 km wynosi zaledwie 120 zł
— bardzo zwrotny
— przez wciśnięcie i przekręcenie specjalnego wyłącznika odłącza się silnik od pedałów co pozwala na swobodne, jak w rowerze używanie pedałów
— jeden obrót pedałami daje dwa obroty kół.

DO ZAKUPU ZAPRASZAJĄ SKLEPY

MOTOZBYT
Cena 5.300,— zł za gotówkę
K—285/2

Na tropie tygrysów

● W kraju nadmorskim, na Dalekim Wschodzie, żyje obecnie 130—140 tygrysów. 30 lat temu było ich niespełna 30.

Biolog, Anatolij Judakow, w ciągu dwóch lat sprawdzał rezultaty środków podjętych dla ochrony tych rzadkich zwierząt. Gdy tylko spadł pierwszy śnieg uczony radziecki udał się w tajgę, przebywając tam prawie całą zimę. Dzień za dniem wędrował on śladami tygrysów, obserwując ich życie. Wśród ussuryjskich tygrysów spotyka się okazy ważące 380 kg

Zdaniem Judakowa tygrysy nie atakują ludzi, chyba że zostaną podrażnione lub zranione. Aby przekonać się o tym uczony musiał zdobyć się na niebywałą odwagę. (jk)

Krokodyle jajko z czasów faraona

● W Kommombo, w górnym Egipcie znaleziono jajko krokodyle z zalążkiem maleńkiego krokodyla, liczące dwa tysiące lat. W rejonie tym archeolodzy znaleźli także kilka mumii krokodyli, które były przedmiotem kultu dawnych Egipcjan. Znaleziska te wzbogacą zbiory starożytnego muzeum w Asuanie.

TYTUS ROMEK I ATOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

STRESZCZENIE. TRIA PO ZMNIEJSZENIU DO WIELKOŚCI KRASNOLUDKÓW DOSTAJĄ SIĘ DO ŚRODKA WĘŻA. AŻ DZIW, ŻE »ŚM« DRUKUJE TAKIE BAJDY. ALE CÓŻ, UPAŁY. TEMPERATURY DODATNIE DZIAŁAJĄ WIDOCZNIE UJEMNIE NA AUTORÓW I REDAKTORÓW.

WĄŻ SIĘ ZWĘŻA. MUSIMY IŚĆ GĘSIEGO.

HI! A WGĘ-SI BĘDZIE-MY SZLI WĘŻYKIEM.

STOP! DALEJ NIE PRZEJDZIEMY. OGON ZATARA-SOWANY.

TO JUŻ KONIEC! NAWET NIE POZOSTANIE PO NAS NA-GROBEK.

PANOWIE! TO TYLKO JAJKO ZAGRADZA NAM DROGĘ!

USIĄDŹMY I CZE-KAJMY SPOKOJNIE, AŻ WĄŻ ZACZNIE JE ZNOSIĆ.

TO DŁUGO NIE POTRWA. SKORUPKA JUŻ TWARDA.

A PROPOS NAGROBKÓW. UŁOŻYŁEM NAGROBEK DLA TYTUSA: »KTÓŻ TEN CIĘŻKI DOWCIP NA GROBIE POŁOŻYŁ? REDAKCJA »ŚWIAT MŁODYCH«, BY TYTUS NIE OŻYŁ!"

A JA UŁOŻYŁEM DLA PAPCIA CHMIELA: »MĘCZYŁ SIĘ NA RYSOWNICY, DO-BILI GO CZYTELNICY«

I JA UŁOŻYŁEM: „KTÓŻ POŁOŻON W TEN GRÓB ZIMNY? PAPCIO CHMIEL CHOĆ MÓGŁ KTOŚ INNY."

DOSYĆ! JAJO ZACZĘŁO SIĘ NIEŚĆ. ZA NIM!

JESTEŚMY URATOWANI!

...WANI? A CZYJ TO GŁOSIK? TO SIĘ JESZCZE OKAŻE.

TERAZ, GDY JESTEŚCIE MALI, NIKT I NIC WAS NIE OCALI!

PRZECIEŻ TO NASZ STARY ZNAJOMY – WĄŻ SSYSSY! W NOGI! NIE MAM ZAMIA-RU DRUGI RAZ ZWIE-DZAĆ JEGO WNĘTRZA.

SSYSSY, OBEJRZYJ SIĘ! JAJKO CI KRADNĄ.

KTO?

WTEM!

ZDĄŻYŁEM! ŁAPCIE SIĘ LINY.

SAMI DOŚWIADCZYLIŚCIE, JAKIE JEST NIEBEZPIECZNE ŻYCIE KRASNALA WŚRÓD DUŻYCH. ALE TYLKO DO ROKU 3758...

DO TEGO CZASU ZMNIEJSZYMY WSZYST-KO CO NIEKORZYSTNE DLA NAS. MYSZY I PCHŁY, ALE NIE TRZODĘ. ZMNIEJSZYMY KOLCE RÓŻ, ALE NIE KWIATY.

FANTASTYCZ-NY PO-MYSŁ.

WTEM!

PANOWIE, LECIMY NAD NASZYM MIE-LOLOTEM. CO SIĘ TAM DZIEJE?

POCISK ZMNIEJSZAJĄCY »PUK-PUK«, CEL – MIELOLOT- – WAL!